

Tekst – wirtualność – interpretacja : w sprawie przybijania gwoździ

Wojciech Kalaga

Wojciech Kalaga

Tekst – wirtualność – interpretacja: w sprawie przybijania gwoździ

0. Na planecie Postmodernistyczny Bzik gwoździe wbija się najlepiej kostką masła – jest poręczna, pociągająca w dotyku, przejmująco pachnie i pokrywają ją piękne kolorowe napisy. Żaden inny przedmiot na planecie Postmodernistyczny Bzik nie czyni wbijania gwoździa doznaniem tak wzniosłym i aktem tak pięknym oraz tak dogłębnie angażującym estetyczne i etyczne jestestwo, jak kostka masła. Jednak nieliczni tylko przybysze z planety Ziemia są w stanie pojąć tę oczywistą prawdę.

1. Cieszy mnie oksymoroniczny tytuł artykułu Andrzeja Szahaja: *Granice anarchizmu ...* (czy anarchizm może mieć granice, a jeśli je ma, to czy przypadkiem nie przestaje wtedy być anarchizmem?), tytuł ten bowiem obiecuje otwarcie pola debaty, nie zaś radykalno-anarchistyczny dekret o dogmatach. Artykuł obietnicę spełnia. Przewodnim motywem tekstu Szahaja jest uzasadnienie konieczności pluralizmu interpretacyjnego. Sama idea pluralizmu przewija się w myśli Zachodniej już od dawna (że wspomnę choćby siedem typów wieloznaczności Empsona czy dzieło otwarte Eco), a i współcześnie

znajduje wyznawców w reprezentantach dekonstrukcjonizmu, czy osobach Rorty'ego i Fisha, na których Autor niejednokrotnie w kluczowych sprawach się powołuje. To, co stanowi o istotnej wartości propozycji Szahaja, to teoretyczne uzasadnienie konieczności pluralizmu przez wskazanie na trzy jego uwarunkowania, umieszczenie tych uwarunkowań jako wzajemnie powiązanych przesłanek w kontekście jednego argumentu oraz przekonująca – w kategoriach ogólnych – obrona ich słuszności. Te trzy obwarowania p o p r a w n e j (proszę wybaczyć) postawy interpretatora to po pierwsze zgoda na kontekstualny/lokalny charakter każdej interpretacji, po drugie antyfundamentalizm metodologiczny, i po trzecie konstruktywistyczne pojmowanie zastanych prawd i kanonów.

Pierwszy warunek (lokalność) polega na tym, że działanie interpretacyjne może być uznane za udane lub nieudane jedynie w obrębie specyficznego kontekstu społecznego, kulturowego i historycznego i tylko w takim lokalnym kontekście (choćby rozciągniętym na całą epokę), nie zaś ponadczasowo, ponadhistorycznie i ponadkulturowo, można mówić o obiektywności interpretacji. Uznanie lokalności i kontekstualności wszelkiej lektury (tzw. przez Fisha antyfundamentalizm) jest w istocie konsekwencją postawy antyfundamentalistycznej (drugiego i najgłębszego uwarunkowania pluralizmu interpretacyjnego), tj. przyjęcia za zasadę metodologiczną – a często także etyczną – sprzeciwu wobec absolutyzowania jakichkolwiek prawd i reguł. Wiąże się to bardzo istotnie z dyferencjacją kultur i społeczeństw oraz z utratą przez kulturę (i kultury) Zachodu statusu n a t u r a l n e g o wzorca dla innych kultur. Trzeci z kolei warunek pluralizmu, także mający podstawę w antyfundamentalizmie metodologicznym, to konstruktywistyczne (antyesencjalistyczne) rozumienie rzeczywistości, szczególnie zaś pozornie Obiektywnych kryteriów oceny interpretacji. Słyszymy tu rewerberacje brzemiennego w tekstualne skutki stwierdzenia Nietzschego z eseju o prawdzie i fałszywości, w którym określa on prawdę jako wytartą metaforę, poddaną kanonizacji i absolutyzacji, a inaczej jako iluzję, o której zapomnieliśmy, że jest iluzją. Interpretacja nie tylko nie zmierza ku odkryciu jedynej i o s t a t e c z n e j Prawdy, ale też wszelka falsyfikacja interpretacji i wszelkie ograniczenia interpretacyjnej działalności opierają się nie na obiektywnych, ponadhistorycznych kryteriach, a na produktach wcześniejszych interpretacji, które uległy speyfikowaniu i „udają” prawdy, kryteria lub wartości obiektywne.

Gdyby ograniczyć się tylko do powyższego ekstraktu z artykułu Andrzeja Szahaja, to właściwie trzeba by w tym miejscu – i w pełnym konsensusie – debatę zamknąć, bowiem, jako umiarkowanemu tekstualliście, trudno mi się z zawartymi tu postulatami i stwierdzeniami nie zgodzić (wbrew powtarzanej przez Rorty'ego *quasi*-kokieteryjnej sygnaturze „my pragmatyści”, nie są te postulaty i stwierdzenia jedynie Pragmatystów¹ zasługą). Mimo iż niektóre z nich domagają się częściowego przeformułowania, to nie budzą zasadniczego sprzeciwu. W ostatniej części tej wypowiedzi powrócę do propozycji i rozwiązań pozytywnych, wprawdzie metodologicznie odmiennych, ale duchem teoretycznym nie tak od stanowiska Szahaja odległych. Najpierw jednak polemika, która, choć łagodzona wyżej deklarowanym konsensem, dotyczy spraw pierwszorzędnych: po pierwsze, ograniczonego binarnym podejściem charakteru całej dyskusji nad kryteriami interpretacji; po drugie, wynikającemu z powyższego powrotowi Prawdy w przebraniu Kryterium Poprawności ograniczającego pluralizm; po trzecie zaś, również mającego przyczynę w pierwszym, beztróskiego raczej zaniechania różnicy między interpretacją tekstu a jego użyciem.

2. Zacznijmy od problemu nadrzędnego, czyli binarności dominującej debatę nad interpretacją. W dyskusji między Eco i Rortym, i właściwie we wszystkich pracach, do których tekst Szahaja się odwołuje, sprawa autorytetu sygnującego prawomocność znaczenia rozpatrywana jest w ramach jednej i tej samej *d y c h o t o m i i*: w uproszczeniu, z jednej strony tym autorytetem ma być sam tekst i immanen-tne dlań wartości semantyczne, z drugiej zaś owym źródłem i autorytetem jest czytelnik. Ów czytelnik albo wchodzi z tekstem w interakcję, w wyniku której wyłania się znaczenie (Iser), albo też sam wnosi znaczenie do tekstu (Rorty), nierzadko w postaci własnego przeżycia (Fish). W takich też *b i n a r n y c h* kategoriach toczy się spór o to, gdzie szukać ograniczeń interpretacyjnego anarchizmu, nadużyć i dowolności: czy w intencjach tekstu (Eco²) czy po stronie odbiorcy (Sza-

¹ Do wspólnoty określanej przez Rorty'ego mianem „my pragmatyści” będę umownie, dla ułatwienia i z polemicznego szacunku, odnosił się jako do Pragmatystów (przez duże P).

² Eco wprawdzie pragnie „utrzymać dialektyczny związek pomiędzy *intentio operis* a *intentio lectoris*”, ale ewidentnie decydującą rolę przyznaje temu pierwszemu czynnikowi; U. Eco, *Interpretacja i nadinterpretacja*, Kraków 1996, s. 63.

haj). Nietrudno zauważyć, że pierwsza opcja grozi powrotem do immanentyzmu, druga niebezpiecznie zbliża się do pragmatycznego woluntaryzmu. Nawet jeśli przed takim woluntaryzmem miałyby nas chronić kompetencja kulturowa, lokalne nawyki interpretowania, czy przekonania wspólnoty interpretacyjnej – które to moderujące okoliczności wprowadza Szahaj – to jest to ochrona nieskuteczna, bowiem w konkretnym akcie interpretacji ostateczne decyzje oddane zostają w ręce indywidualnego odbiorcy, który „nadaje tekstowi kształt, najodpowiedniejszy dla jego [interpretatora] celów”³ oraz używa tekstu dla własnych potrzeb i rozwoju.

W rezultacie kluczowe pytanie artykułu – będące też jednym z kluczowych pytań poststrukturalizmu – a mianowicie pytanie o granice anarchizmu interpretacyjnego, otrzymuje odpowiedź uwięzioną wewnątrz tej samej dychotomii; binarne podejście daje odpowiedź „albo albo”: albo owe granice znajdują się w immanentnych tekstowi jakościach albo obowiązek (lub przywilej) przestrzegania ograniczeń spoczywa na czytelniku. Ta binarność przynosi wspomniane wyżej dwa niepożądane skutki: niebezpieczeństwo nawrotu fundamentalizmu oraz pozbawienie interpretacji wymiaru aksjologicznego poprzez utożsamienie jej z arbitralnym użyciem.

Pierwiastek nawrotu fundamentalizmu zawiera się w niewinnej na pozór konstatacji Szahaja, iż „ograniczenia interpretacyjne znajdują się po stronie odbiorcy nie zaś po stronie tekstu”. Dla Pragmatystów tekst, to pozbawiona wartości (semantycznych, semiotycznych, lokucyjnych, etc.) neutralna plazma, którą znaczeniowo ożywia odbiorca. Czy zatem, „w obliczu fiaska ograniczeń teoretycznych” – które moim zdaniem jest pozorne i wypływa właśnie z dychotomicznej wizji zagadnienia – istnieją jakieś inne ograniczenia kielznające czytelnika? Otóż tak. Czytelnik może kształtować tekstową plazmę według własnej woli, musi jedynie zadbać o to, by się to odbywało w zgodzie z normami moralnymi. Ponieważ, jak pisze Szahaj, niektóre interpretacje „mogą być haniebne w sensie etycznym”, w każdym przypadku i w ostatecznym rozrachunku należy odwołać się „do wrażliwości etycznej i odpowiedzialności za słowa”. Mimo zatem, iż argument opiera

³ R. Rorty *Consequences of Pragmatism*, Minneapolis 1982, s. 151; polski cytat za U. Eco, *Interpretacja i nadinterpretacja*, s. 27; podkreślenie W. K.

się niemal w całości na założeniu Fisha, że „[...] nie istnieją jakiekolwiek ograniczenia interpretacji, które same nie są rezultatem interpretacji”⁴, to kryterium etyczne – aby było skuteczne jako nakaz moralny – musi zostać w y k l u c z o n e poza ten wszechinterpretacyjny krąg. Inaczej mówiąc, czytelnik może sobie tekstu używać do woli, byle zgodnie z zasadami Dobra (nie dobra, a Dobra właśnie). Rorty’añscy Pragmatyści skłonni by tu byli pewnie odierać zarzut, twierdząc, iż czytelnik warunkowany jest dobrem relatywnym, a mianowicie lokalnym dobrem wspólnoty, którego powinien przestrzegać. Tyle że według Pragmatystów i samego Rorty’ego, interpretacja przestrzegająca zasad ogólnie we wspólnocie przyjętych jest nieciekawa, mniej wartościowa (lub bardziej eufemistycznie: „metodyczna”), bowiem „kieruje się chęcią potwierdzenia tego, co już wcześniej o tekście sądzono (chęcią potwierdzenia jego «prawdy»”). Dopiero drugi typ lektury jest „inspirujący”: czytelnik „«odnajduje» w [tekście] coś nowego (używa dowolnie tekstu) albowiem chce zmienić siebie”. Jednak warunkiem tego wartościowego, inspirującego sposobu lektury jest właśnie p r z e ł a m a n i e z a s a d i k a n o n ó w w s p ó l n o t y, a pośród nich zasady etyczne nie stanowią wyjątku, bo dlaczego miałyby go stanowić. Chyba że wyłączymy je poza grę interpretacyjną i ustano- wimy jako Ostateczne Kryterium Poprawności lub Prawomocności. Powierzenie walentności i prawomocności interpretacji odpowiedzialności odbiorcy, oddanie ich we władanie etyki prowadzi do aporii: wyrzucona – słusznie – Prawda, powraca tylnymi drzwiami pod postacią Słusznego Wyboru Moralnego, a stąd już niedaleko do nawrotu fundamentalizmu i esencjalizmu, tyle że nie po stronie tekstu a czytelnika, któremu teraz Sumienie będzie dyktować osąd interpretacji.

Wprowadzenie jako *deus ex machina* kryterium moralnego ma w moim mniemaniu zniwelować skutki zatarcia różnicy między interpretacją a użyciem – kolejnej konsekwencji binaryzmu – i ograniczyć, promowany zatarciem tej różnicy, anarchizm czytelnika. W istocie, jak widzieliśmy, sprowadza niebezpieczeństwo powrotu do fundamentalizmu. Ograniczeń anarchizmu interpretacyjnego należy szukać w teorii tekstu i odbioru, nie zaś w etyce. Zanim jednak wskażę te ograniczenia

⁴ S. Fish *The Anti-Formalist Road*, w tegoż *Doing What Comes Naturally*, Durham 1989, s. 77; cyt. w omawianym artykule Szahaja na s. 15.

chcę podkreślić, że to właśnie – paradoksalnie – utożsamienie wszelkiej interpretacji z użyciem prowadzi do konieczności ingerencji etycznej. Piewca interpretacji tożsamej z użyciem, Rorty, posługuje się m.in. przykładem śrubokręta (czytaj: tekstu), którego użycie do otwarcia kartonowego pudła jest jego zdaniem równoprawne z użyciem do przykręcania śrub, i żadna z tych interpretacji nie jest przez sam charakter i własności śrubokręta narzucana jako lepsza. To po prostu konkretny akt użycia decyduje o wartości interpretacji, nie zaś jakakolwiek wewnętrzna predyspozycja tekstu (śrubokręta). Przykład ten zręcznie przez Pragmatystę przykrojony, upoważnia nas do kontynuowania równie materialnego wątku masła i gwoźdźcia.

Rorty ma rację, że nie istnieje „coś takiego, jak wewnętrzna, nierelacyjna własność”⁵, tyle tylko że, moim zdaniem, owa relacyjność wcale nie musi obejmować konkretnego aktu użycia. Predyspozycje paczki masła zawsze odnoszą się do jakiegoś spektrum możliwych interpretacji (albo, jak chce Rorty, użyć) tej paczki w warunkach interpretacyjnego uniwersum, i w tym sensie są relacyjne; wcale nie jest tu jednak potrzebne zaangażowanie konkretnego odbiorcy czy aktu. Użycie nie decyduje jedynie i ostatecznie o (semantycznej, pragmatycznej, perswazyjnej, etc.) wartości tekstu. Rorty nie przekona mnie, że w Europie, czy gdzieś indziej na planecie Ziemi, wbijanie gwoździ kostką masła i głoszenie tego jako metody lepszej od młotka – choć oryginalne i wzbogacające osobowość – nie jest nadużyciem (nadinterpretacją), albo że wirtualna moc śrubokręta jako popielniczki jest taka sama jak popielniczki i wystarczy go po prostu użyć jako popielniczki (tu odnoszę się do argumentu Eco⁶), by prawnomocnie – dla naszych własnych celów oczywiście – zinterpretować go jako popielniczkę. Podobnie w *Tangu w Paryżu* użycie młotka zamiast masła można by uznać za błąd w sztuce.

To jednak, że przyjmuję utożsamienie użycia z interpretacją za błędne nie oznacza przyznania racji ciężącej ku immanentności koncepcji *intentio operis*. Wyjaśnienie i wskazanie trzeciej możliwości, zagubionej w dychotomicznej dyspucie, wymaga jednak kilku dodatkowych uwag.

⁵ R. Rorty *Kariera pragmatysty*, w: U. Eco *Interpretacja i nadinterpretacja*, s. 92.

⁶ U. Eco *Interpretacja i nadinterpretacja*, s. 142.

3. Na pytanie, co ogranicza anarchizm interpretacyjny: dobra wola lub sumienie czytelnika, jego układność wobec środowiska lokalnego, czy też immanentne właściwości tekstu, nie można dać poprawnej odpowiedzi, bowiem nie otwiera ono tej trzeciej właściwej możliwości. Samo pytanie – już w trakcie dyskusji w Cambridge – zostało błędnie postawione, bowiem ograniczyło się jedynie do krytykowanej tu dychotomii. Tymczasem uwarunkowania interpretacji są znacznie bardziej złożone niż opozycja *intentio operis* – *intentio lectoris*. Obejmują one współdziałanie następujących wzajemnie uzależnionych i powiązanych czynników: (1) mocy wirtualnej tekstu, (2) paradygmatu interpretacyjnego rozumianego jako funkcja uniwersum interpretacyjnego oraz (3) kompetencji kulturowej indywidualnego odbiorcy.

W kilku zdaniach określe, dla celów heurystycznych przynajmniej, co rozumiem przez te pojęcia. *Moc wirtualna* tekstu to pełne spektrum predyspozycji interpretacyjnych tekstu w kontekstach istniejących uniwersów interpretacyjnych. Wirtualna moc jakiegoś tekstu zawsze będzie odmienna od wirtualnej mocy innych tekstów. Teksty zwane *Kubuś Puchatek*, *Makbet*, *Deep Throat* i *Lolita* różnią się od siebie swą wirtualną mocą (czytaj: stawiają inne ograniczenia interpretacyjne i inną mają ofertę swych predyspozycji), choćby nie wiem jaką władzę oddać czytelnikowi. Inna jest wirtualna moc młotka i inna wirtualna moc paczki masła. *Paradygmat interpretacyjny* jest zespołem tendencji inferencyjnych wynikających z określonej hierarchii światopoglądów, zasad wnioskowania, systemów wartości, repertuarów semiotycznych oraz uwarunkowanych kulturowo i ekologicznie preferencji percepcyjnych obowiązującym w jakimś uniwersum interpretacyjnym. *Uniwersum interpretacyjne* z kolei to wykreowane przez wspólnotę kulturową środowisko tekstów wraz z paradygmatem interpretacyjnym.⁷ Relacja między uniwersum a paradyg-

⁷ Można by pojęciom *paradygmatu interpretacyjnego* i *uniwersum interpretacyjnego* zarzucić, że – w przeciwieństwie do (pragmatycznego pojęcia) indywidualnego odbiorcy rzeczywiście istniejącego w obrębie jakiejś wspólnoty kulturowej – są jedynie hipostazami. Tyle że każde uogólnienie wychodzące poza skrajną wersję nominalizmu jest hipostazą; jest nią też używane przez Pragmatystów *wspólnota kulturowa*, bo nie chodzi w tym pojęciu przecież o konkretną liczbę konkretnych indywidualów, a o ogólnie rozumiane zbiorowisko podzielające przekonania, czyli o wartość abstrahowalną a nie materialnie istniejącą.

matem polega na stałym dialogu. Kompetencja kulturowa odbiorcy to ta część paradygmatu i uniwersum, w której jest on zdolny partycypować, dzięki swej wiedzy i zdolnościom percepcyjnym.

Głównym motorem ograniczeń interpretacyjnych ale i głównym drogowskazem interpretacji jest interakcja między tekstem i paradygmatem interpretacyjnym i wynikające z niej w sposób konieczny – ale ciągle podlegające przemianom – wiązki relacji semantycznych i semiotycznych.

Rację ma Szahaj, że nie zgadza się z Umberto Eco, kiedy ten twierdzi, iż to sam „tekst pozostaje parametrem dopuszczalnych interpretacji [...]”⁸. W istocie parametry dopuszczalnych interpretacji powstają w przestrzeni nieustającej interakcji między tekstem a paradygmatami interpretacyjnymi. W takim rozumieniu znaczenia nie istnieją immanentnie, ale istnieją (czy, jeśli ktoś woli, pozostają w procesie nieustannego stawania się) niezależnie od indywidualnego czytelnika jako skutek relacji tekst-paradygmat, jako pewne możliwości wewnątrz- lub międzyparadygmatycznego przekładu. Takie podejście nie pociąga za sobą żadnego esencjalizmu. Pozostające ciągle w ruchu i podlegające nieustannym zmianom znaczenie tekstu jest funkcją wirtualnej mocy tekstu i paradygmatu interpretacyjnego, z którym tekst nawiązuje – w danej sytuacji kulturowej – swoje złożone relacje.

Stwierdziwszy, że znaczenia tekstu są funkcją wirtualnej mocy tekstu i ulegającego ciągłym przemianom paradygmatu interpretacyjnego, dostrzegamy, iż sprawa tak tzw. intencji tekstu jest w dyskusji, do której odwołuje się artykuł Szahaja, postawiona w sposób niepełny. Intencja traktowana jest przez dyskutantów jako wyłącznie od samego tekstu zależna, jego własna immanentna, niezmienna właściwość i dlatego Pragmatyści słusznie odrzucają to kryterium jako przejaw esencjalizmu. Takie rozumienie intencji tekstu zupełnie pomija po pierwsze fakt, iż może on ujawnić swoje znaczenia i sensy jedynie w relacji z paradygmatem jakiegoś uniwersum interpretacyjnego, kiedy to paradygmat oświetla tekst i z jego wirtualności wydobywa aktualnie istotne relacje, po drugie zaś pomija dynamikę i zmienność uniwersów interpretacyjnych.

⁸ U. Eco, s. 138.

Problem sięga jednak głębiej. Warunkiem „intencji tekstu” jest jego koherencja. Tekst jednak nie jest koherentny sam z siebie i tu rację ma Rorty, ale to nie czytelnik, wbrew amerykańskiemu filozofowi, narzuca tekstowi koherencję. Tekst nabiera koherencji już wcześniej dzięki kontekstowi uniwersum interpretacyjnego, w spotkaniu z konkretnym (lokalnym) paradygmatem. Tak więc, problem tzw. intencji tekstu łączy w istocie dwa poziomy, z których żaden nie może polegać na samodzielności tekstu. Żaden też jednak nie polega na woluntaryzmie, wolności, beztrójce czytelnika, czy też użyciu dla własnych celów.

Czym więc jest interpretacja? Otóż moim zdaniem interpretacja polega na postrzeganiu relacji relewantnych w danym uniwersum interpretacyjnym wyłaniających się z interakcji tekstu i paradygmatu (inaczej można by powiedzieć: na wnioskowaniu o tych relacjach). Interpretacja jest w znacznie większym stopniu sprawą percepcji niż kreacji; woluntaryzm ograniczony jest nie etyką odbiorcy, a realnie (w sensie antynominalistycznym) istniejącymi relacjami stanowiącymi o znaczeniach tekstu w kontekście konkretnego (lokalnego) uniwersum interpretacyjnego.

Uznanie przywileju dowolności użycia tekstu przez odbiorcę dla jego własnych potrzeb oznaczałoby próbę pominięcia relacji powstałych wskutek interakcji tekstu i paradygmatu interpretacyjnego, a zajmujących w hierarchii uniwersum interpretacyjnego pozycję ważną w przeciwieństwie do marginalnej. Na przykład w heideggerowskim (i naszym ogólnie) paradygmacie interpretacji codzienności istnieje centralna relacja między młotkiem a gwoździem; oczywiście istnieje także peryferyjna relacja między tymże gwoździem a kostką masła, którą trudno wszak przesunąć ku centrum. Przyznanie czytelnikowi owej pozornej wolności eksponowania relacji marginalnych jako czołowych jest właśnie zakłóceniem etycznym i hipokryzją wobec własnej wspólnoty, a w kategoriach praktycznych prowadzi do przybijania w lecie gwoździ paczką masła. W ramach proponowanej teorii możemy to zakłócenie dostrzec zanim jeszcze poddamy go (opcjonalnej) ocenie moralnej, a także wtedy, gdy w ogóle go takiej ocenie nie poddamy.

4. W świetle powyższych uwag – ale tylko rozumując w kategoriach spektrum, nie zaś klarownie odrębnych typów – możemy określić wartość interpretacji.

Zła interpretacja to taka, która postrzega i eksponuje marginalne relacje między tekstem a paradygmatem interpretacyjnym kosztem przemilczenia relacji silnych i w danym momencie ewolucji paradygmatu centralnych. Czyni to zaś bez żadnego uzasadnienia czy to wektorami zmian w samym paradygmacie czy procesami zachodzącymi w uniwersum interpretacyjnym.

Interpretacja poprawna to taka, która eksponuje silne, ale stosunkowo łatwo dostrzegalne związki tekstowo-paradygmatyczne; im trudniej dostrzegalne te związki, tym bardziej nowatorska (a zatem lepsza i ciekawsza) interpretacja.

Interpretacja odkrywcza to taka, która opiera się na percepcji trudno dostrzegalnych albo w ogóle jeszcze nie dostrzeżonych, w tym także nowych, dopiero wyłaniających się na skutek zmian w uniwersum interpretacyjnym, relacji między tekstem i paradygmatem, przy czym relacje te zawsze pozostają istotne dla wartości i wewnętrznych hierarchii uniwersum interpretacyjnego.

Użycie tekstu to podstawienie w miejsce interpretacji jej ersatzu polegające na spreparowaniu nie istniejących relacji, sfałszowaniu wartości i hierarchii uniwersum; częściej niż błędem jest to albo rodzaj kłamstwa albo hipokryzji, mające na celu epatowanie oryginalnością za wszelką cenę. Oczywiście spreparowane w takich procedurach relacje stają się bytami i uzyskują istnienie (tak jak uzyskują istnienie twory fikcyjne), ale mają się one nijak do wewnętrznych konfiguracji uniwersum interpretacyjnego, a w konsekwencji do paradygmatu w kontekście którego tekst funkcjonuje.

W naszym paradygmacie przybijanie gwoźdźcia młotkiem jest jedną z lepszych interpretacji młotka, przybijanie obciążkami ciągle mieści się w normie, ale przybijanie paczką masła jest bezspornie nie tylko nadinterpretacją ale i (nad)użyciem owej paczki; choć nie upieram się, że sytuacja kiedyś się nie zmieni, jeżeli zajdą radykalne zmiany w naszym uniwersum (i zarazem paradygmacie) interpretacyjnym np. pod wpływem wizyty przybyszów z planety Postmodernistyczny Bzik, kiedy to odwróci się rola temperatury, zmiękną metale, zaczniemy jeść żelazo, zaś masło i margaryna będą twarde jak diament.